Nr 292 — We Lwowie Środa dnia 21. Października 1891. — Rok XXIV.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vegler (Otto Maass) M. Dakca: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peresi 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Patrjotyzm niemiecki.

Lwów 20 października.

O tem, że się na przyszły miesiąc ma zebrać w Rzymie międzynarodowy kongres pokojowy, informowaliśmy już naszych czytelników. Wiedzą także, jaki jest cel tego zebrania przedstawicieli wszystkich prawie parlamentów europejskich, a nadto, jakie w całej tej sprawie zajmujemy zasadnicze stanowisko. Więcej niż raz jeden, mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że w urzeczywistnianiu ostatecznego celu tego rodzaju kongresów — utrzymania wiecznego pokoju nie wierzymy. Każda wojna kończy się pokojem, a w traktacie, spisanym z tej okazji, mieści się ustęp, gwarantujący pokój między stronami, które prowadziły wojnę — po wieczne czasy. Mimo to zastrzeżenie, pokój trwał jednak tylko tak długo, aż następna nie wybuchnie wojna. I uchwały kongresów pokojowych mimo najwznioślejsze zasady, tam głoszone, nic w tej mierze nie zmienią. Słuchamy z namaszczeniem pięknych wywodów przyjaciół pokoju, ale mimo to wierzymy, że wojna nie ustanie. Będzie ona istniała, póki istnieć będzie ród ludzki. Adam w raju wojny nie prowadził, bo nie miał z kim — syn jego Kain zabił brata Abla i od tego czasu ludzie ze sobą wojują. Ród Kainów nie wygaśnie. Wojna leży w naturze ludzkiej, zmieńmy tę naturę, a może się wówczas uda usunąć wojnę. Jak długo jednak zawiść i zazdrość, złość i nieprzyjaźń, rywalizacja i współzawodnictwo są sprężynami, poruszającemi działaniami człowieka, tak długo wojna będzie ostatecznym wyrazem owych cnót, które ludzkość odziedziczyła w spuściźnie po swoich pierwszych rodzicach wygnanych z Edenu.

Z tem wszystkiem nie chcielibyśmy powiedzieć, że kongresy pokojowe nie mają celu. Owszem mogą one ludzkości wielkie oddać usługi, mogą narody, któreby ściśle przestrzegały opinij, wyrażanych na owych kongresach światłych mężów nauki i czynnych polityków, uchronić od niejednej zabójczej klęski wojny. Nie należy jeno spodziewać się po nich tego, co się nigdy ziścić nie może. Z tego powodu upragnionem nawet jest, aby udział w tych kongresach był jak najliczniejszy, aby zasady, tam głoszone, jak największego doznały rozszerzenia i spopularyzowania. Leży to w interesie wszystkich narodów mających pretensje do cywilizacji. Tymczasem tegorocznemu kongresowi grozi z pewnej strony abstynencja.

Niemcom nie spodobało się znane wystąpienie senatora Bonghi'ego i oświadczyli, że w kongresie udziału nie wezmą. Można się o to spierać, czy to uchylenie się jest uzasadnione — ale można je zrozumieć. Dla rzeszy niemieckiej sprawa alzacko lotaryńska jest załatwioną i ona jako taka w polityce międzynarodowej nie istnieje, nie chcą więc też Niemcy nikomu pozwolić jej dotykać, lub o niej mówić. Decyzja więc Niemców narodowo liberalnych ma niejakie pozory uzasadnienia i byłoby rzeczą zbyteczną, dalej w tej materji rozprawiać. Nawiasowo tylko wspominamy, że Niemcy zmienili postanowienie. Senator Bonghi, prezes komitetu, zwołującego kongres, nie chcąc by jego osoba była dla kogokolwiek przeszkodą w uczestniczeniu w tych obradach międzynarodowych, złożył godność i w ten sposób sam usunął przeszkodę, która mogłaby Niemcom uniemożliwić udział w kongresie. Według ostatnich telegramów z Berlina, zapadła już w tej mierze uchwała.

Sprawa byłaby więc załatwioną, gdyby nie jedna jeszcze okoliczność na pozór nieznaczna, rzucająca jednak charakterystyczne światło na stanowisko pewnej części Niemców austrjackich, a będąca właściwym powodem, dla którego dzisiaj w tej kwestji zabraliśmy głos. Gdy w Berlinie dano hasło absentowania się na kongresie, bo poddanym rzeszy niemieckiej nie godzi się uczestniczyć w obradach nad wrzekomo niezałatwioną kwestją alzacko lotaryńską, hasło owe odezwało się głośnem echem aż nad brzegami Dunaju. Austrjaccy deutschnacjonały napisali także do prezydenta rzymskiego komitetu, że nie wezmą udziału w kongresie bo i oni należą do narodu niemieckiego i oni więc nie mogą uczestniczyć w zgromadzeniu, w którem mówią o Alzacji i Lotaryngji! Co za wygórowane uczucie współplemienności narodowej! Jeżeli sprawa alzacko lotaryńska istnieje, to jest ona przede wszystkiem sprawą wyłącznie państwową i polityczną między cesarstwem niemieckiem, a rzecząpospolitą francuską — z narodowością nic ma ona nic wspólnego. Austrjaccy narodowcy niemieccy idąc i tym razem ślepo za wskazówkami z Berlina, okazali znowu, gdzie właściwie dla swych aspiracyj patrjotycznych szukają oparcia i złożyli znowu świetne świadectwo swojego przywiązania dla monarchji wśród czarno-żółtych słupów granicznych. Zdarza im się to nie po raz pierwszy.

Patrjotyczna fundacja.

Zmarły w roku 1883 w Schönau koło Cieplic czeskich ś. p. Napoleon Jeleński przeznaczył 10 800 zł. na fundację stypendyjną dla uczniów szkoły rolniczej Czernichowskiej, zaś 10.800 zł. na utworzenie we wsi Łuczyce szkoły włościańskiej. Jedna z tych fundacyj, mianowicie dla szkoły Czernichowskiej, dopiero teraz po długich rokowaniach z rządem została aktywowaną i na bieżący rok szkolny będą do rozdania 2 stypendja po 200 zł.

Akt fundacyjny ułożony został na podstawie warunków, podanych przez ś. p. fundatora, który majątek swój zapisał na ustanowienie patrjotycznej fundacji.

Czyste stałe dochody tej fundacji służyć mają na wypłatę stypendjów po 200 zł. rocznie, — pozostała reszta dochodu użytą być ma na nagrody.

Stypendja z tej fundacji przeznaczone są dla uczniów krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, którzy pomocy rzeczywiście potrzebują.

Pierwszeństwo przed innymi kandydatami przysługuje potomkom byłych poddanych ze wsi Łuczyce, Kosiejsk i Chojna, w gubernji Mińskiej w pow. Mozyrskim położonych, wyznającym religję chrześciańską; w braku takich kandydatów mogą otrzymać stypendja z tej fundacji uczniowie narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej lub grecko-unickiej z Królestwa Polskiego, lub w ogóle z prowincyj polskich (przed r. 1772), które w r. 1883 były pod zaborem rosyjskim. Pomiędzy kandydatami tej drugiej kategorji służy pierwszeństwo synom rodziców, którzy ze względów politycznych, lub religijnych zmuszeni byli porzucić ojczyste strony.

Jeżeliby krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie istnieć przestała, albo też jeżeliby w niej język polski jako wykładowy zniesiony został, natenczas przechodzi prawo ubiegania się o stypendja i nagrody z tej fundacji na uczniów innego w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej podówczas istniejącego zakładu naukowego, w którym językiem wykładowym będzie język polski.

Nagrody z fundacji przeznaczone są dla opuszczających kraj szkołę rolniczą w Czernichowie uczniów tejże szkoły, narodowości polskiej bez różnicy wyznania. Pierwszeństwo mają ci, którzy odznaczyli się prawością charakteru i postępem w nauce języka i literatury polskiej.

Rozdawnictwo stypendjów należy do Wydziału krajowego, zaś rozdawnictwo nagród kuratorji szkoły Czernichowskiej.

Majątek funduszu szkoły ludowej w Łuczycach przeznaczony jest w pierwszym rzędzie na założenie we wsi Łuczyce, leżącej w gubernji Mińskiej, pow. Mozyrskim szkoły wiejskiej na gruncie włościańskim, z którejby celujący uczniowie wychodzili, przysposobieni do szkół publicznych. Celem tej szkoły ma być podniesienie ludności we wsiach Łuczyce, Kosiejsk i Chojna, w kierunku bogobojnym, moralnym a jak najbardziej polskim.

Według woli fundatora zapis ma być obrócony na cel wskazany, wówczas, skoro zmienione stosunki polityczne umożliwią urzeczywistnienie tego celu.

Jeżeliby po dzień 11. maja 1898 taka zmiana w stosunkach politycznych nie nastąpiła, może być termin oczekiwania tej zmiany raz i nie dłużej, jak na dalszych lat piętnaście przedłużony.

Po bezskutecznym upływie tego terminu, jak niemniej w razie gdyby już w dniu 11. maja 1898 ze względu na ówczesny stan rzeczy nie zachodziła uzasadniona nadzieja, iż w przeciągu najbliższych lat 15 ziści się warunek powyżej określony, przejdzie cały zapis na fundusz stypendyjny dla uczniów szkoły Czernichowskiej.

Decyzję, co do tego, czy warunek ten ziścił się, pod jakim ma być szkoła w Łuczycach założoną, względnie, czyli termin 15-letni ma być przedłużonym, powziąć mają egzekutorowie testamentu, ustanowieni przez śp. fundatora, mianowicie pp.: Jan Wańkowicz i dr. Stanisław Ablamowicz, względnie ustanowieni przez nich zastępcy. Gdyby zaś do swej śmierci nie powzięli pod tym względem stanowczej decyzji, wtedy wszelka władza nadana im przez egzekutorów, przejdzie na galic. Wydział krajowy.

Decentralizacja kolei państwowych.

Pierwszą wiadomość nieco jaśniejszą w sprawie decentralizacji kolei przynosi *Fremdenblatt* w krótkiej notatce, ogłoszonej w dziale ekonomicznym w formie depeszy z Krakowa. Brzmi ona: „Według autentycznych informacyj, pozbawione są podstawy sensacyjne doniesienia większej części dzienników polskich o głęboko sięgających różnicach między Kołem polskiem a ministerstwem handlu z powodu kolei państwowych. Prawdą jest, iż Polacy w interesie samodzielnego ustroju sieci kolejowej w kraju domagają się przedewszystkiem większej kompetencji dla obu istniejących teraz dyrekcyj ruchu we Lwowie i Krakowie, oraz, że życzą sobie ustanowienia galicyjskiej rady kolejowej. Ze względu na nową sytuację, stworzoną nabyciem kolei Karola Ludwika i w oczekiwaniu mającego nastąpić w niezbyt już długim czasie upaństwowienia kolei północnej, pragną członkowie Koła polskiego stworzenia dla Galicji osobnej organizacji kolejowej. Życzenia Polaków podane zostały w memorjale do wiadomości rządu, który też przyrzekł sprawę tę rychło załatwić. Oczekują też, iż w niektórych punktach stanie się zadość życzeniom Polaków, nie łudzą się(!) jednak co do tego, że minister handlu nie przyzwoli na decentralizacją kolei państwowych po za pewne granice. Możliwą jest rzeczą, iż utworzoną zostanie trzecia dyrekcja ruchu w Przemyślu, przez co stanie się zadość oddawna żywionemu życzeniu Polaków.“

W tej sprawie czytamy w *Neue freie Presse*: „Decyzja w sprawie decentralizacji kolei państwowych nastąpi już prawdopodobnie w najbliższych dniach. Żądania podniesione przez Polaków, dadzą się streścić następnie: utworzenie centralnej dyrekcji we Lwowie, w której, jako naczelny kierownik, ma fungować namiestnik (stosunek namiestnika ma być ten sam, jak do rady szkolnej krajowej i do krajowej dyrekcji skarbu), ustanowienie krajowej rady kolejowej, którąby wobec centralnej dyrekcji we Lwowie odgrywała tę samą rolę, jak państwowa rada kolejowa przy dyrekcji jeneralnej; zwinięcie ruchu dyrekcji w Krakowie i zlanie całej galicyjskiej sieci kolei państwowych pod kierownictwo centralnej dyrekcji we Lwowie, w końcu rozszerzenie kompentencji lwowskiej dyrekcji w tym kierunku, aby dyrekcji tej przysługiwała nominacja urzędników aż włącznie do IX. klasy rangi (pensja 1200 zł.) i prawo zakupywania pewnych materjałów i przyborów kolejowych. Życzeniom Polaków przynajmniej w części stanie się zadość. Formalna decyzja rządu jeszcze nie nastąpiła. Zdaje się jednak, że zwinięcie krakowskiej dyrekcji ruchu przyjdzie do skutku. Równocześnie ma być zarządzonem rozszerzenie w powyżej wskazanym kierunku kompetencji wszystkich istniejących dyrekcyj ruchu. Utworzenie krajowej rady kolejowej w Galicji nie ma być przyzwolonem, również porzucono projekt utworzenia przy wszystkich dyrekcjach ruchu t. zw. powiatowych rad kolejowych. Utrzymanym ma być jednolity język urzędowy, oraz prawo jeneralnej dyrekcji usuwania niemiłych jej urzędników. Zamierzonem jest utworzenie inspektoratów ruchu, które miałyby kontrolować przestrzenie po za stacjami, a które podlegałyby dyrekcjom ruchu. Oto są, o ile wiadomo, intencje kół rządowych. Formalna decyzja nie nastąpiła, lecz zmiany w powyższych punktach spodziewaćby się można było tylko wtedy, gdyby jakiekolwiek zarzuty w tej mierze podniesiono ze względów wojskowych, które wchodzą tu w rachubę.“

Korespondencje.

Belgrad 14. października.

(Spór kościelno-polityczny; Lebediew; zmiana opinji; pop czy gabinet; konfederacja bałkańska; machinacje rosyjskie).

Dawno już nie pisałem do Was — bo też wypadki codziennego życia nie są interesujące, a plotki dworskie i tak mają licznych zbieraczy — dziś jednak przerywam milczenie, bo zanosi się u nas na wielki przewrót w stosunkach wewnętrznych. Mamy tu mianowicie spór kościelny, który urósł do ogromnych rozmiarów i staje się zapowiedzią niemiłego przesilenia. Wiadomo Wam zapewne, że pomiędzy ministrem wyznań, Andra Nikoliczem, jednym z wybitnych reprezentantów partji radykalnej, a metropolitą Michałem toczy się spór o obsadzenie biskupstwa w Negotynie. Rząd pragnął widzieć na tem stanowisku archimandrytę Firwiljana, podczas gdy metropolita Michał postanowił przesadzić kandydaturę Milutina Skoticza. O ile Firmiljan jest w całem tego słowa znaczeniu kapłanem i patrjotą, o tyle Skoticz ma opinję „księdza do wszystkiego“ i to w najgorszem słowa znaczeniu. Jest to symonista, sprzedający obowiązki, sumienie kapłańskie i obywatelskie więcej dającemu bez skrupułów i wstydu. Za bytności w Rosji poznał go niejaki Lebediew, ajent rosyjski, pop, przyjaciel Michała, który obecnie przebywa na dworze metropolity i ten go polecił na biskupstwo.

Rząd długo znosił cierpliwie rządy Michała, gdy się jednak okazało, że ambitny ten pop sięga po władzę, zupełnie mu nie należącą, gdy nadto rządząca dziś partja radykalna przekonała się, że Rosja obchodzi się z nią po macoszemu, wzięto się ostrzej do Michała, a minister wyznań Nikolicz oświadczył mu wyraźnie, iż „partja radykalna dopiero dziś widzi wyraźnie, jakie popełniła głupstwo, pozwalając mu wbrew radzie postępowców powrócić do kraju i zasiąść na stolicy!“ Wyraźne to dosyć powiedzenie jest bardzo charakterystyczne dla naszych stosunków. Oględność radykałów wobec Michała pochodziła stąd, że obawiali się narazić Rosji; dziś jednak, po podróży króla Aleksandra do cara, przekonali się, że w oczach Rosji są podejrzani, że na prawdziwą jej życzliwość liczyć wcale nie mogą. Stąd ten ton stanowczy! Trzeba jednak wiedzieć, że obecny gabinet, solidaryzujący się zupełnie z Nikoliczem, ma do walczenia nietylko z Michałem i wpływami Rosji, ale także z rejencją, która — ulegając Rosji i bojąc się zrazić ją sobie, a z drugiej strony nie chcąc dopuścić do ustąpienia całego gabinetu — trzyma całą sprawę w zawieszeniu. Nie na wiele to się jednak przyda: na zjeździe zajczarskim omawiano tę sprawę i partja radykalna zdecydowana jest, bezwzględnie zwalczać Michała — rejencja niebawem będzie musiała wybrnąć z ciężkiej sytuacji: „pop — czy gabinet!“

Towarzystwo, mające na celu zjednoczenie wszystkich ludów bałkańskich, stało się nareszcie faktem dokonanym. Na zebraniu członków, wśród których byli Bułgarowie, Rumuni i Grecy, wybrano stały wydział i ogłoszono program. Towarzystwo zastrzega się przeciw wszelkim gwałtownym działaniom; tylko prawne, moralne i cywilizacyjne zasady będą mu przewodniczyły w spełnieniu jego zadań. Niestety — i tam już wkradły się wpływy rosyjskie, ale może przecież większość jaśniej patrzyć będzie.

Sfery wojskowe interesują się żywo sprawą granicznych obwarowań, oraz ufortyfikowaniem Niszu. W okolicy Zaiczaru, Pirotu, Niszu i w innych punktach ważnych pod względem strategicznym częścią wykończono już, częścią zaś budują się silne obwarowania. Czego jednak brak, to dział. Bez ciężkich dział forty te nie mają żadnej wartości, dla tego też chodzi obecnie o jak najszybsze sprowadzenie takowych. Znana firma francuska, Carnot, wniosła ofertę, w myśl której zobowiązuje się do dostawy dział pod korzystnymi warunkami. Żąda jednak w zamian, by jej oddano budowę linji Timok. Inną ofertę wniósł radca Puszkin, za którego plecami stoi rząd rosyjski. Rząd carski ofiarowuje Serbji działa starego systemu dobrze jednak zachowane, tudzież karabiny Berdana i to na spłaty ratami w dłuższym przeciągu czasu. Rosja żąda jednak, by natychmiast przystąpiono do budowy linji Timok, oraz, by budowę powierzono rosyjskiemu przedsiębiorcy. Rząd rosyjski zdaje się szczególniejszą przywiązywać wagę do uzupełnienia fortyfikacji na granicy bułgarskiej. Również budowa linji kolejowej Timok jest ważną dla Rosji pod względem ekonomicznym. Łączy ona projektowane linje tureckie: Adria-Ueskűb z linjami południowo-rosyjskiemi. Nieco fantastycznie brzmi natomiast wiadomość, jakoby Rosja przy budowie linji Timok zamierzała użyć 10 do 15 000 żołnierzy, przebranych za robotników, ktorzyby w razie „niespodziewanych“ wypadków w Bułgarji łatwo mogli zostać zmobilizowani. Jednak sam fakt istnienia takiej pogłoski dowodzi wystarczająco, że uważają rząd rosyjski, jako zdolny do popełnienia czegoś podobnego.

Międzynarodowy kongres pokojowy.

Mimo utopijnego charakteru tego kongresu, zwołanego do Rzymu, budzi on żywe zajęcia. Cele jego, według planu jeneralnego sekretarza komitetu, margrabiego Pandolfi'ego, są następujące:

Po pierwsze: Kongres dąży do zbratania się tek reprezentantów wszelkich narodowości — przez co wzmocnione zostaną wzajemne stosunki polityczne, a na przyszłość tem łatwiej usunięte zostaną nieporozumienia.

Po drugie: Zbadaną będzie kwestja, czy prawo mocniejszego i w naszych wysoce ucywilizowanych czasach ma mieć znaczenie najwyższej prawdy i racji państwowej,

Po trzecie: Jeżeli większość wszystkich parlamentów Europy zgodzą się co do tych zasad — natenczas łatwem będzie uniknięcie wojny.

Po czwarte: Kongres ma przekonać rządy i ludy, że utrzymanie pokoju nietylko jest pożądanem, ale zarazem i możliwem.

---

27)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy).

— Za dwadzieścia minut będzie czwarta — odezwał się policjant spoglądnąwszy na zegarek. — Jeżeli sprawcą morderstwa jest mąż zamordowanej, to musiał on je spełnić przynajmniej na godzinę przedtem, nim usłyszeliście państwo jego wezwanie o ratunek. Takie jest moje zdanie w tej sprawie. Zresztą usłyszymy, co powie doktór. Przyprowadzę go tu zaraz. Nim jednak odejdę, muszę zwrócić uwagę waszą, ażeby nikt z was pod żadnym pozorem nie usiłował opuścić tego domu, jeżeli nie chce na siebie zwrócić podejrzenia. Jutro będziecie państwo przesłuchiwani jako świadkowie. Tem lepiej dla was, im spokojniej będziecie się zachowywać do tego czasu.

— Wracam do łóżka — rzekł na to Desrolles — zdaje mi się, że jestem tu już zupełnie niepotrzebny.

— Jest to w istocie najlepsze, co pan możesz uczynić — zauważył strażnik — a i pani radziłbym naśladować ten przykład — dodał, zwracając się do pani Rawber.

— Pójdę zgotować sobie co ciepłego, przemarzłam do szpiku kości — odparła ta ostatnia. — Po tem jednak, co dziś zaszło — dodała do siebie już odchodząc — będę musiała się wyprowadzić.

Stróż bezpieczeństwa zwrócił się teraz do pani Evitt.

Pani zostaniesz tutaj na górze, aż do chwili mego powrotu z doktorem.

Desrolles udał się do swego pokoju i pani Evitt pozostała sama.

Dziwna to była osoba ta pani Evitt. Znajdowała ona zawsze pewien rodzaj zadowolenia w wszelakiego rodzaju okropnych scenach.

Ujęła świecę i weszła sama do pokoju, celem przyjrzenia się bliżej zamordowanej.

— Co to ma znaczyć — rzekła sama do siebie — że ma ona tak silnie zaciśniętą rękę. Miałażby w niej co trzymać?...

Pochyliła się i z pewnym trudem odjęła palce kurczowo zaciśniętej ręki.

Na dłoni zmarłej leżał kosmyk siwych włosów...

Pani Evitt wyjęła z kieszeni starą, pożółkłą kowertę, zebrała włosy z ręki nieboszczki, zawinęła je starannie w papier i schowała kowertę na nowo do kieszeni.

— Jak mię to zaraz uderzyło! — mruczała wychodząc z pokoju i unosząc nieco suknię, ażeby przy tej sposobności nie poruszyć śladów krwi na progu.

Oblicze jej było zmienione, w szarych jej oczach błyszczał tryumf z odkrycia strasznej tajemnicy.

W tej chwili dał się słyszeć odgłos kroków na schodach. Był to doktór.

Według jego zdania, śmierć nastąpiła przed trzema godzinami.

Teraz była godzina czwarta, a więc morderstwo musiało być spełnione o godz. 1-szej.

Za chwilę powrócił i strażnik policyjny w towarzystwie jakiegoś człowieka w zwyczajnem ubraniu, który rozpoczął natychmiast staranne przeszukiwanie całego mieszkania.

Okazało się przedewszystkiem, że prawie niemożebnem było, dostać się do domu z tylnej jego strony.

Brama główna była całą noc zamknięta, tędy więc również nikt wejść nie mógł, jak zapewniała pani Evitt.

Brama ta miała sztuczny zamek, którego nie można było otworzyć żadnym witrychem.

Oglądnąwszy mieszkanie Chicotów, udali się policyści do innych pokojów domu. Między innemi przerwali także słodki sen Desrolles'owi, zaszedłszy do jego pokoiku.

Nie było tu wiele do widzenia; łóżko stare, połamana umywalnia, mała komoda na niej lustro i trzy krzesełka, stanowiły całe umeblowanie.

Przeszukawszy pokój Desrolles'a, udali się do mieszkania pani Rawber, która z pewnem przerażeniem przyjęła wiadomość, że zostaną przeszukane wszystkie jej szafy i skrytki, przyczem musiały wyjść na jaw rozmaite tajemnice jej teatralnej toalety, których nie powinne było zobaczyć oko żadnego profana.

— Mieliżbyście panowie mnie podejrzywać? — zawołała głosem tragicznym.

— Bynajmniej, łaskawa pani, ale spełniamy nasz obowiązek — odparł uprzejmie urzędnik. — Jest to forma, której musimy jednak zadość uczynić.

— W takim razie jest to bardzo nieprzyjemna forma — rzekła pani Rawber — i jeśli mi panowie pokapiecie świecą mój kostjum z Lady Macbeth, to będę od was żądała odszkodowania.

W czasie całego przeszukiwania domu nie wyjawił urzędnik ani jednem słowem zapatrywania swego na popełnione morderstwo. Notował tylko skrzętnie najdrobniejsze szczegóły, poczem wraz z policjantem opuścił miejsce zbrodni.

— Ja jej nie będę ubierała — mówiła tymczasem pani Evitt do doktora. — Nie dotknęłabym jej, choćby mi sto funtów kto za to płacił!

— Przyszlę tu kobietę ze szpitala, która się na tem rozumie — odpowiedział doktor po krótkim namyśle.

Rzeczywiście po upływie pół godziny zjawiła się wysoka, silnie zbudowana kobieta, która przedstawiła się jako dozorczyni szpitalna.

Wzięła się natychmiast do wykonania swej roboty w sposób, który świadczył o silnych jej nerwach i niemałem doświadczeniu w tym kierunku.

O godzinie piątej było już wszystko gotowe i La Chicot leżała już czysto ubrana ze złożonemi na piersiach rękami.

Ciężkie powieki zamknęły się już na zawsze, zakrywając jej piękne oczy, a krucze jej włosy gładko były zaczesane na klasycznem czole zmarłej.

— Najpiękniejsze to zwłoki, jakie zdarzyło mi się ubierać w ciągu ostatnich lat dziesięciu — odezwała się dozorczyni, spełniwszy swe zadanie — ale mogę też sobie przyznać, że praca dzisiejsza przynosi mi zaszczyt! Może masz pani gdzie pod ręką ogień, w takim razie byłabym jej bardzo wdzięczną za filiżankę gorącej herbaty, a łyżeczka rumu w niej takżeby mi nie zaszkodziła! Całą noc przepędziłam przy łożu jakiegoś biedaka w oddziale chorych na ospę.

— O nieba! — zawołała pani Evitt, przerażona tą ostatnią wiadomością.

— Czegoż się pani boisz, wszak jesteś zapewne szczepiona? — odrzekła dozorczyni tonem obojętnym. — Ospą zarazić się mogą tylko lękliwi, nerwowi ludzie. Dla takich słabeuszów nie uczuwam nawet najmniejszej litości...

XVII.

Jaką wartość miały djamenty.

Następnego zaraz dnia rozpoczęto dochodzenia.

Wieść o morderstwie rozeszła się była już po całem mieście, a przed domem, w którym ono spełnione zostało, przez cały ranek wystawały tłumy, ku wielkiemu zmartwieniu pani Evitt.

Reporterzy rozmaitych pism wciskali się przemocą do domu, nie zważając zupełnie na jej protesta, a gdy od niej samej niczego dowiedzieć się nie mogli, udawali się po informacje do Desrolles'a, który chętnie udzielał ich każdemu w zamian za kieliszek ulubionego napoju.

Około godziny dziesiątej przybył także na miejsce zbrodni Gerard.

Uszu młodego doktora doszła już była wieść o tajemniczem morderstwie, naturalnie z mnóstwem dodatków. Mówiono nawet, że obok morderstwa spełnionem zostało i samobójstwo. Gerard spodziewał się więc, że obok nieżywej La Chicot, ofiary dzikiej zazdrości męża, znajdzie także zimnego już trupa tego ostatniego.

Nie bez trudności udało mu się dostać do pokoju, w którym leżały zwłoki.

Dozorczyni otrzymała od policji rozkaz nie wpuszczania nikogo i dopiero pół korony, wciśnięte przez Gerarda w rękę zacnej tej damy, zdołało uspokoić jej skrupuły i skłonić ją do wydania klucza od pokoju.

Tak więc dostał się doktor aż na samo miejsce zbrodni i pozostał tu z jaki kwadrans w którym to czasie starannie zbadał ranę, stanowiącą bezpośrednią przyczynę śmierci pięknej tancerki.

Było to bądź co bądź dziwna rana. Mogła ona być zadaną jakiemś ostrem, ale bardzo drobnem i wąskiem narzędziem.

Co to było za narzędzie? Był-że to sztylet?

Gerard nie widział nigdy w swem życiu sztyletu tak cieńkiego, ażeby mógł pozostawić po sobie podobną ranę, jak ta, którą powolnie upłynęła krew Chicoty.

Ciemna struga krwi, ciągnąca się przez podłogę aż do progu, miała swe ujście przez blade usta zamordowanej.

Musiała tu mieć miejsce straszna walka, zanim jeszcze morderca mógł zadać tę śmiertelną ranę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po piąte: Kongres uchwali środki, za pomocą których możliwem stanie się dopięcie tych celów — zbada kwestję, dokąd może kompetencja sądów rozjemczych. Wreszcie zastanawiać się będzie nad tem, jakie inne środki w trudnych, skomplikowanych przypadkach mogłyby wstąpić w miejsce sądów rozjemczych.

Po szóste: Chodzi o wytworzenie najodpowiedniejszej organizacji w celu wywierania zbawiennego wpływu z wzrastającym skutkiem.

Kongres nie może zresztą dyskutować nad kwestją czysto praktycznego znaczenia, ponieważ członkowie jego nie otrzymali odnośnych mandatów od parlamentów. Kongres nietylko nie ma prawa — ale nawet unikać musi dyskusji w kierunku czysto praktycznej polityki.

Brak znajomości historji czasów najnowszych u młodzieży naszych szkół średnich.

(*Dr. M.*) Tak od ludzi fachowych, jak i od młodzieży, stojących po za obrębem szkoły, ale przyglądających się młodzieży żywo się zajmujących, zdarzyło się nam słyszeć częstokroć zdanie, że uczniowie, kończący szkoły średnie, nawet najlepsi, wynoszą z nich bardzo szczupłą znajomość historji czasów najnowszych — historja w ich pojęciu kończy się na r. 1815, po za ten rok wiadomości ich nie sięgają. A przecież — ileż to od tego czasu zaszło wypadków, które na losy ludzkości w ogóle i na losy narodu naszego stanowczy wpływ wywarły? Szkoła, która młodzieży, mury jej opuszczającej, nie dała całkowitego obrazu dziejów ludzkości, nie dała jej tem samem klucza do rozumienia i słusznego oceniania wypadków teraźniejszych i przyszłych, nie spełniła należytego zadania, jakie na nią społeczeństwo włożyło.

Mylićby się jednak bardzo, ktoby winę tego niezbyt korzystnego dla nas objawu chciał upatrywać w braku należytej pracy nad młodzieżą ze strony nauczycielstwa, lub dbałości władz szkolnych o tę ważną gałąź nauki, lub wreszcie sądził, że braki te spotyka się tylko u młodzieży polskiej.

Szkoły niemieckie, które mimo niektórych wad, tkwiących nie tyle w nich samych, ile raczej w systemie rządowym, nad niemi ciążącym, do pierwszorzędnych w Europie się liczą, nie lepszymi mogą się poszczycić wynikami w tym kierunku. Głośną była w swoim czasie rozmowa, jaką w tym przedmiocie miał w jesieni r. 1889 cesarz Wilhelm II. w Hanowerze z jednym z postępowych profesorów uniwersytetu getyngskiego — cesarz niedwuznacznie dał to do poznania, że brak znajomości historji czasów najnowszych jest u młodzieży powszechnym, a podczas konferencji berlińskiej, odbytej 4. do 17. grudnia 1890, domagał się stanowczo zaradzenia złemu.

Nie lepiej w tym względzie dzieje się w szkołach francuskich. Oto, co pisze paryski inspektor szkolny, p. Delapierre, w swojem sprawozdaniu o stanie nauki historji w szkołach średnich. „Od lat kilku przewodniczę komisjom egzaminacyjnym dla kandydatów jednorocznej służby wojskowej (*examen du volontariat*) i poczyniłem przy tej sposobności bardzo smutne spostrzeżenia. Egzaminowałem około 200 młodych ludzi, którzy mi między innemi na moje pytania takie dawali odpowiedzi: „Ludwik XVIII. był synem Ludwika XVI. Ludwik Filip był krewnym Napoleona, o bitwie pod Magentą, Solferino, żaden nie umiał zdać sprawy ani wiedział, kiedy je stoczono — niektórzy przenosili je w czasy wielkiej rewolucji“.

Do tych doświadczeń dodaje p. inspektor uwagi, które i u nas często słyszeć można: „I to jest niedobrze, która po odbyciu studjów posiąść ma wszystkie prawa obywatelskie, brać udział w wyborach do rady państwa, rozstrzygać o losach ojczyzny. Ludzie ci mają do izby wysyłać swoich przedstawicieli, którzy mają stwarzać historję swego czasu, a oni, wyborcy, nie mają najmniejszego wyobrażenia o niej, tworzą czasy bezpośrednio ubiegłe z teraźniejszością“.

Jedynym środkiem, któryby złemu mógł zapobiedz, wydaje się panu Delapierre — na jego wywody rozumne i my się w zupełności godzimy — skrócenie materjału historycznego dawniejszych wieków na korzyść historji czasów najnowszych. Tylko młodzież, dokładnie znająca czasy swoje, potrafi myśleć i działać rozumnie. Obywatele, którzy z takiej młodzieży wyrosną, oświadczać się będą czy to za zatrzymaniem istniejącego porządku, czy to za postępem, czy wreszcie za cofnięciem się do czasów dawniejszych — ale przynajmniej czynić to będą z pełną świadomością powodów, dla których tak, a nie inaczej czynią“.

Zdanie Niemców i Francuzów o braku znajomości historji czasów najnowszych u młodzieży szkół średnich przytoczyliśmy nie dla tego, jakobyśmy chcieli się tem porównaniem pocieszać — pociecha byłaby błaha i niezrozumna — ale, żeby wykazać, że przyczyna tego leży głębiej, niżby z pozoru można było sądzić. Materjał historyczny wzrasta u wszystkich narodów cywilizowanych z rokiem każdym bardzo szybko, ogarnąć go, ująć w całość, utorować młodzieży znajomość czasów dawniejszych tak, żeby głębiej i dokładniej ocenić mogła teraźniejszość — oto piękne zadanie, któregoby powinni się podjąć nasi historycy-pedagogowie.

Myśli te luźne rzucamy w błogiej nadziei, że znane z patrjotycznej działalności dotychczasowej: Towarzystwo historyczne i Tow. nauczycieli szkół wyższych do rozwiązania sprawy tej doniosłej przyczynić się zechcą.

O Morskie Oko.

W dniu 17. sierpnia 1891 w poniedziałek do południa polował na kozice ks. Hohenlohe w Żabiem nad Morskiem Okiem na terytorjum Galicji z całym dworem swoim, do czego miał 26 naganiaczy. Upolowano tam 4 kozice wobec licznych świadków patrzących na to polowanie ze schroniska Tow. tatrzańskiego nad Morskiem Okiem.

Ks. Hohenlohe dotąd nigdy tu nie polował, bo do tego żadne nie należało, dopiero teraz zagarnął tę część Tatr nad Morskiem Okiem zajęto wyłącznie pod swoje rozkazy, a sąd zakazał wszystkim naruszania tego obszaru, zwanego spornym, zachciało się Prusakowi polowania na gruncie Galicji wbrew zabraniającej ustawie krajowej.

Kozice tu ubite cztery zaraz rozbierano i z nich sadło Górale sobie zabierali. Jan Bratko, obsługujący żandarmów galicyjskich, dostał część tej tłustości koziej.

Do pilnowania ustawy ochronnej strażnik zaprzysiężony ze Zakopanego, Bartłomiej Obrochta, wniósł skargę na ks. Hohenlohego do starostwa w Nowym Targu i przytoczył świadków naocznych tego polowania, starosta zaś zamiast dochodzenia i ukarania przestępcy, przesłał następujące pismo do wydziału Tow. tatrzańskiego.

„L. 15765. Do Szanownego Zarządu Tow. tatrzańskiego w Krakowie“.

Bartłomiej Obrochta, strażnik, ochraniający kozice i świstaki, wniósł 31. sierpnia 1891 zażalenie na ks. Hohenlohego, właściciela dóbr Jaworzyńskich, z powodu zabicia 4 kozic na gruncie galicyjskim.

Dla bliższego zbadania tej skargi zechce Szanowny Zarząd sprawdzić i donieść, pod jaką parcelą według pomiaru stałego katastru ten grunt jest położony, na którym ks. Hohenlohe polował, abym był w położeniu wdrożyć dochodzenie. O ile jednak dotychczas sprawdzić zdołałem, to dnia 17. sierpnia 1891 polował istotnie ks. Hohenlohe w Tatrach, przyczem widziano na spornem terytorjum tylko kilku naganiaczy, lecz na temże terytorjum nic nie ubito.

Ci naganiacze posunęli się przez Rysy ku Białej Wodzie i dopiero tam przy Wysokiej zabito pewną bliżej nieoznaczoną liczbę kozic. Jeżeliby więc rozchodziło się o fakt polowania na spornem terytorjum, to starostwo, ze względu na niesprawdzoną dotychczas w tem miejscu granicę dla braku kompetencji nie mogłoby żądanego dochodzenia przeprowadzić. Nowy Targ 25. września 1891, ck. starosta mp. *Orobkiewicz*.

Pismo to najlepiej ilustruje naczelnika władzy, w której rękach spoczywa opieka nad częścią naszego kraju pod Tatrami i nie potrzebuje już komentarza. Pan starosta nowotarski bardzo wiele pozostawia do życzenia!

Z prowincji.

(IKS.) **Rzeszów** 19. października. (*Rzeczpospolita babińska w radzie miejskiej*). Od przeszło miesiąca dokonano powtórnych, a raczej uzupełniających wyborów z I. koła dorady miejskiej. Po rozlicznych korespondencjach i artykułach w dziennikach krajowych i miejscowej *Gazecie rzeszowskiej*, sądzić i wnioskowaćby należało, że napiętnowani prowodyry partji izraelickiej, popierani przez niewyraźnych katolików popleczników „ringu szparkasowego“, wreszcie udzielone przez wyborców koła I., a więc inteligencji trzem panom katolikom wotum nieufności, nareszcie falanga zostanie ugiętą i przyjdzie do pożądanego porozumienia i wyboru burmistrza i asesora. Ks. kanonik Gryziecki, został wybranym na przewodniczącego komisji, *ad hoc* wybranej, której zadaniem było przeprowadzić porozumienie między zwaśnionemi partjami i przedstawić radzie kandydata na burmistrza i pierwszego asesora. Już sam wybór komisji, dokonany na pełnej radzie, musiał inteligencję I. koła uprzedzić o możliwem porozumieniu, gdyż powołano do komisji, jak na szyderstwo, członka rady, któremu przed 14 dniami wyborcy I. koła na publicznem zebraniu uchwalili dać wotum nieufności. Mimo tego ks. Gryziecki chciał, jako kapłan, stojący po nad stronnictwami, doprowadzić do porozumienia i zgody. Najlepsze chęci spełzły jednak na niczem, członkowie komisji mięszanej wystąpili z wycieczkami czysto osobistemi, schodzili się kilkakrotnie — jednak bez rezultatu. Dwa razy zwołana pełna rada nie mogła przystąpić do wyboru, gdyż zawsze posiedzenie zdekompletowano. We wtorek d. 20. miało się odbyć znów posiedzenie i wybór, jednak się nie odbyło, gdyż 5 radnych koła I. wniosło powtórną rezygnację, a mianowicie ks. kanonik Gryziecki, Leon Schott, Władysław Lercel, Teofil Hanasiewicz i Wincenty Barcik. Rozpanoszona partja żydowska, o ile się zdaje, dobiega kresu, dla nas pożądanego, gdyż należy się spodziewać, że rada powiatowa i Wydział krajowy, starostwo i namiestnictwo, temu bezrządowi, który prowadzi majątek wiejski do ruiny, a demoralizująco działa na mieszczaństwo i mieszkańców, tej gospodarce kres położy.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej zatwierdzono dzierżawę propinacji na lat sześć, nie jak z reguły to bywało i wszędzie się dzieje, na lat trzy. Propinacja rzeszowska co lat trzy pozyskuje wyższą cenę i to w stosunku 3 do 4 tysięcy rocznie; według przeciętnej i obecnie czynsz dzierżawny o 3000 zł. poszedł w górę, wskutek tego, że dzierżawę zatwierdzono na lat sześć, miasto, a raczej majątek gminy traci około 10.000 zł.

Wspomnieć należy, że przed trzema laty, mimo że oferta była o kilka tysięcy wyższą, przez tę samą spółkę wniesioną, rada miejska uchwaliła obecnemu propinatorowi wydzierżawić i przez to miasto w przeciągu trzy-letnim, mniej o 10.000 zł. miało dochodu. To jest dowodem, że żydzi, jako reprezentanci miasta, zasiadanie w radzie w kwestjach propinacyjnych—dla nich najważniejszy to wypadek—uważają za najlepszy interes. Że żydzi jednozgodnie przemawiali i głosowali — już dzisiaj nikogo dziwić nie może, ale że przemowa, dowodząca oczywistej straty, wygłoszona tak dobitnie przez p. Pogonowskiego, byłego burmistrza, nie trafiła do przekonania kilku katolickich radnych, mimo, że parlamentarz stonnictw, ks. kanonik Gryziecki go popierał, jest nie do wytłómaczenia. Opiekun mieszczaństwa (żyrujący się) dyrektor „ringu szparkasowego“ p. Ludwik Schaitter taki niby dbały o majątek miasta, głosił, ażeby zatwierdzić dzierżawę na lat sześć, a referent magistratu dr. Koppel w mowie swej dowodził, że nie można żądać za propinację wyższego czynszu, koniecznością jest zatwierdzenie dzierżawy na lat sześć, gdyż wódkę piją tylko najubożsi, a ta jest tania — a to służy na pokrzepienie ciała i „duszy“ (*sic!*) tych biedaków. Pożądanem by było zobaczyć preliminarz i budżet pana propinatora, ile też może kosztować staranie się o wydzierżawienie propinacji rzeszowskiej na lat sześć. Była wniesioną do magistratu jakaś denuncjacja, która wrzekomo była zaopatrzoną fałszywym podpisem, którą jednak odczytano na tajnem posiedzeniu, ale to tajemnica! Zapewne rada powiatowa, jako instancja, zatwierdzająca dzierżawę, nad sprawą tą głębiej się zastanowi. Ważną sprawę będzie miała do zatwierdzenia rada katolicka, a mianowicie obsadę probostwa.

Wobec obecnie panujących u nas stosunków o obsadzie probostwa mowy być nie może, gdyż rada katolicka nie ma przewodnictwa, albowiem katolicki burmistrz ustąpił, nowego nie ma i tak prędko nie będzie; mimo tego jednak po śmierci śp. proboszcza Gruszki, p. dr. Fechtdegen, izraelita, zaprosił katolickich radnych i pod jego przewodnictwem uchwalono co do pogrzebu, w jaki sposób miasto pamięć proboszcza ma uczcić. Podczas pontyfikalnego nabożeństwa, celebrowanego przez biskupa Glasera, kilku radnych pod przewodnictwem dra Fechtdegena, zajęło miejsca kolatorskie w ławach presbiterjum, co według przepisów kościelnych nie powinno mieć miejsca. Oto jest dowód do czego u nas doprowadzili nasi pseudokatolicy — i o ile arogancja żydowska czuje pod nogami żyzny grunt, albowiem już dzisiaj układają między sobą ewentualnego lub ewentualnych kandydatów na probostwo, przypisując sobie niepomierne wpływy na swoich katolickich współdziałających.

Pasmo tych widoków zapewne przerwie hr. Badeni w porozumieniu się z księciem marszałkiem Sanguszką.

O wyniku dalszej akcji i poczynionych w tym kierunku przedstawień, nie omieszkam wam donieść.

KRONIKA.

Nekrologja. Julja Leopoldyna Sendermanowa z domu Schörner, żona towarzysza sztuki drukarskiej, zmarła we Lwowie w 42 roku życia. — Franciszek Tatarczuch, obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 64, zmarł tam d. 18. bm. — Józef Odrzywolski, żołnierz z r. 1863, Sybirak, przeżywszy lat 63, zmarł w Krakowie d. 17. bm.

Kalendarz. Środa (21.): Urszuli P. Wschód słońca o godzinie 6. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 53.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Reforma postanowień o opiece nad zabytkami przeszłości. Na wniosek obu krajowych kolegjów konserwatorskich, postanowił Wydział krajowy kwestję reformy istniejących postanowień prawnych w sprawie opieki nad zabytkami przeszłości poddać bliższemu rozpatrzeniu i w tym celu zwołać ankietę, której przedstawione zostaną następujące pytania:

1. Czy dotychczasowe ustawodawstwo austrjackie chroni skutecznie nabytki archeologiczne?
2. Czy zmiana jest potrzebną i czy jest już obecnie na czasie?
3. W jakim kierunku zmiana ma nastąpić?

Do udziału w tej ankiecie zaprosił Wydział krajowy pp. dr. Józefa Łepkowskiego i Władysława Łozińskiego, przewodniczących gron konserwatorów krajowych; dr. Włodzimierza Demetrykiewicza i Ludwika Wierzbickiego, konserwatorów; dr. Oswalda Balzera i dr. Franciszka Piekosińskiego, dyrektorów kraj. archiwów aktów grodzkich i ziemskich, dr. Tadeusza Pilata, profesora uniwersytetu we Lwowie i Jana Hilda, radcę namiestnictwa, jako referenta spraw konserwatorskich w namiestnictwie.

Ankiecie przewodniczyć będzie marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, albo jego zastępca p. Antoni Jaxa Chamiec, a pierwsze jej posiedzenie odbędzie się d. 14. listopada br. o godz. 10. przed południem w sali obrad Wydziału krajowego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Szymona Gnickiego stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Uściu Biskupiem; Zygmunta Babczyna stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bobrowej.

Kalendarz humorystyczny „Smigusa“, powitany przez prasę codzienną lwowską z niekłamanem zadowoleniem i szczerem uznaniem, jako wesoły towarzysz, który czytelnikowi przez rok cały humorem swoim urozmaicać ma długie chwile, odpowiada istotnie najwybredniejszym wymaganiom, jakie do wydawnictwa tego rodzaju stawiać można.

Elegancja formy zewnętrznej idzie tu w parze z doborem treści literackiej, z dziedziny humorystyki i to humorystyki prawdziwej. W czasach, gdzie o humor prawdziwy, o wesołość szczerą tak jakoś nie łatwo, *Śmigus* przynosi sporą wiązankę nowelek i utworów humorystycznych prozą i wierszem, wszystkie wyborne, a niektóre, jak n. p. Sienkiewicza „Wyrok Zeusa“, wprost arcydzieła. Dzielni współpracownicy *Śmigusa* czerpali humoru w rozmaitych objawach życia współczesnego, jedni w odwiecznej, a w wiecznie tej samej historji — miłości, drudzy puścili się na flukta polityki wyborczej miejskiej, inni opiali nadobną Lwowiankę, jej rozliczne kłopoty, inni jeszcze podali awantury nieocenionego, a tak popularnego w stolicy i w kraju całym Balsambauma... Słowem, jest czem odpędzić chmury w godzinie splinu, lub nawet... melancholji. Ale obok przepysznych humoresek nie brak też i rzeczy poważnych, jak n. p. śliczny szkic historyczny Marji Rodziewiczówny.

Obfitością i doborem treści wyróżnia się ten Kalendarz jak najkorzystniej z mnóstwa tego rodzaju wydawnictw. Oprócz wspomnianych już Sienkiewicza i Rodziewiczówny, znajdujemy w Kalendarzu utwory następujących autorów: Adama Krechowieckiego, Alberta Wilczyńskiego, J. Rogosza, M. Bałuckiego, M. Rodocia, Jana Lama, Włodzimierza Zagórskiego, M. Gawalewicza, Władysława Bełzy, Wincentego hr. Łosia, Wiktora Gomulickiego, Romana Lewandowskiego, Wł. Wszelaczyńskiego, Zygmunta Sarneckiego, St. Niewiadomskiego, St. Rossowskiego, Włodz. Stebelskiego, K. Bartoszewicza, R. Theodorowicza, L. Dziubińskiego, St. Pepłowskiego, Adolfa Stronera, A. Kitschmana i t. d.

Należy także zwrócić uwagę na doskonałe ilustracje, wykonane ołówkiem znanych artystów Brunona Tepy, Kruszewskiego, Köystranda i Krajczika, a wybornie reprodukowane w pierwszorzędnym tutejszym litograficznym zakładzie p. Przyszlaka.

Nareszcie słowo o części informacyjnej, która opracowaną jest tak starannie, jak dotychczas nie zdarzyło się nam widzieć w żadnym inny Kalendarzu.

Tak mieszkańcy Lwowa, jak i prowincji znajdą tam najważniejsze a i najautentyczniejsze daty i wskazówki i informacje.

W ogóle wydawnictwo świadczy o wielkiej staranności i sumienności, z jaką podjęte zostało, to też cieszy się powodzeniem, na które w zupełności zasłużyło.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 22. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych; sprawa budowy pawilonu na pomieszczenie ogrodnika i cukierni letniej w parku Kilińskiego; sprawa budowy plebanji przy gr. kat. pafji św. Pietnic; prośba Ludwiki Tarnawskiej, wdowy po starszym radcy magistratu, o zwrot kwoty 84 zł, uiszczonej za 4 metry kw. gruntu na grobowiec na cmentarzu Łyczakowskim; podanie dyrekcji szkoły realnej i gimnazjum Franciszka Józefa, o wykonanie robót restauracyjnych w budynkach szkolnych; sprawa zakupna dla miejskich trenów pożarniczych trzech sikawek.

Na tajnem zaś posiedzeniu: Nadanie czterech miejsc bezpłatnej nauki w konserwatorjum muzycznem.

Na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej figuruje jako 7. punkt porządku dziennego, sprawa zwrotu kwoty 84 zł. uiszczonej przez rodzinę śp. starszego radcy magistratu Emila Tarnawskiego, za miejsce na grobowiec. Rzecz prosta, że chodzi tu o prostą formalność — rada bowiem niewątpliwie jednomyślnie prośbę ową załatwi przychylnie. Śp. Emil Tarnawski był urzędnikiem obywatelem, który niewątpliwie zasłużył na wdzięczność grodu, zasłużył całem swojem pracowitem życiem na tę ziemię, która szczątki jego przykryła. Będzie to tylko akt pietyzmu ze strony gminy, wobec zasłużonego swego urzędnika.

Towarzystwo strzeleckie lwowskie, *in gratiam* zamknięcia dorocznego strzelania, urządza dla swych członków w sobotę, dnia 24. bm. składkową ucztę.

Panowie towarzysze kurkowi, chcący wziąć w takowej udział, raczą łaskawie wpisać się na listę, wysłaną obiegowo. W razie niedoręczenia im tejże, zechcą ci panowie zgłosić się u marszałka Strzelnicy, celem wpisania się, a to najdalej do czwartku, dnia 22. bm., poczem lista stanowczo zamkniętą zostanie.

Na ogólnem zgromadzeniu szewców lwowskich dnia 11. października 1891 uchwalono oznaczyć termin zgłaszania kandydatów na I. przełożonego i tegoż zastępcę do dnia 1. listopada 1891. Majstrowie korporacji szewskiej ze Lwowa, którzy uczynili zadość swym obowiązkom korporacyjnym, mogą się się zgłosić pisemnie do zarządu korporacji szewskiej jako kandydaci. — Ul. Sokoła l. 5. Równocześnie zawiadamia zarząd korporacji szewskiej pracodawców tejże korporacji, by swych uczni, czeladzi i szwaczki, zajmujące się wyrobem szewskim, z dniem 1. listopada 1891 do własnej kasy chorych korporacji szewców lwowskich zapisali, a z powiatowej kasy chorych wypisali.

Posada aplikanta nadetatowego z płacą roczną 600 zł., jest do obsadzenia przy magistracie krakowskim. Kandydaci, krórzy pragną ubiegać się o tę posadę, winni wnieść podania swe do prezydjum magistratu w terminie trzech-tygodniowym, licząc od daty ogłoszenia konkursu i do podania dołączyć świadectwa ze złożonych trzech egzaminów teoretyczno-prawniczych, oraz wykazać, że 40 roku życia nie przekroczyli. Kandydaci, pracujący przy urzędach publicznych, winni wnieść podania swe za pośrednictwem swej przełożonej władzy.

Odznaczenie. Krakowski 13 pułk piechoty obchodził wczoraj uroczystość; najstarszy podoficer pułku, p. Józef Hornof, tambor-major, odznaczony został wojskowym krzyżem zasługi za 24-letnią, nieskazitelną służbę. Przypięcia odznaki dokonał dnia 18. b. m. pułkownik p. Höchsmann, oraz wręczył p. Hornofowi upominek od korpusu oficerów tego pułku; jubilat otrzymał też piękne upominki od kolegów-podoficerów i towarzyszy wojskowych niższych stopni; prócz tego odbyła się uczta składkowa, urządzona prez podoficerów na cześć dekorowanego kolegi.

Drożyzna mięsa nietylko u nas, lecz i w Krakowie dotkliwie daje się uczuć. Kilo wołowiny podrożało w ostatnich dniach o 6—8 centów; inne gatunki mięsa, jak: cielęcina i wieprzowina, podrożały również w wyższym jeszcze niemal stopniu, a nadto czuć się daje jeszcze brak mięsa w ogóle. Stowarzyszenie rzeźników postanowiło wyjaśnić publiczności przyczyny podrożenia cen mięsa, braku takowego, oraz wyrazić postulaty, któreby mogły przyczynić się do złagodzenia złego w obopólnym interesie; myśl tę zaś wykonało w ten sposób, iż wydział zaprosił na posiedzenie, w sali cechu odbyte, reprezentantów dzienników i w obec nich omówił sprawę.

Członek wydziału, p. Chachlowski, oświadczył w swem przemówieniu, że drożyzna mięsa w obecnej porze jest następstwem podrożenia wołów. Ubytku bydła w kraju nie można z powodu zamknięcia granicy zastąpić bydłem z Rosji, lub z Rumunji. Tegoroczny nieurodzaj ziemniaków i wysokie ich ceny wpłyną niezawodnie jeszcze na większe podrożenie cen mięsa. Na podniesienie dalsze cen mięsa wpłynie jeszcze upaństwowienie kolei Karola Ludwika; obecnie zimową porą ładują rzeźnicy do wagonów 16 do 17 sztuk wołów, na upaństwowionej zaś kolei ładować będą mogli z powodu surowych przepisów tylko 10 sztuk, podniosą się więc koszta transportu. Jak dalej p. Chachlowski wyjaśniał, ceny mięsa w Krakowie są niższe, aniżeli we Lwowie, mimo, że rzeźnicy krakowscy, sprowadzając bydło z wschodniej części kraju, opłacają wyższe koszta przewozu; we Lwowie płaci się kilo wyborowego mięsa z tylnych części po 68 ct., w Krakowie najwyżej 60 centów; w Wiedniu ceny dochodzą do 1 zł. za kilo. Do sprzedawania po niższych cenach, niż we Lwowie, skłaniać ma rzeźników krakowskich silna konkurencja. W zakończeniu, w celu zaradzenia złemu w obopólnym interesie, pan Chachlowski postawił dwa postulaty: 1) otwarcie na razie przynajmniej granicy rumuńskiej dla dowozu bydła; 2) urządzenia targowicy na bydło w Krakowie.

W dalszym ciągu członkowie wydziału, panowie: Trzciński, Wójcicki i Strenk, wykazywali inne jeszcze przyczyny podrożenia cen mięsa.

Radca Szymkiewicz, uznając podrożenie bydła, wskazał, że rzeźnicy krakowscy powinniby dążyć do rozwinięcia akcji z rzeźnikami innych miast monarchji, zmierzającej do uzyskania ułatwień w dowozie bydła z Rumunji, lub przynajmniej otwarcia na granicy olbrzymich rzeźni; dalej wytknął mowca, iż rzeźnicy lekceważą publiczność i władze, że bardzo często waga jest niedokładną, na dokładki daje się kości i odpadki, a za dobrą cenę dostaje się złe mięso. Mowca twierdzi, iż już 7 lat upłynęło od zamknięcia granicy, więc bydło mogło się wyhodować, a jeśli jest brak ziemniaków w kraju, to skądinąd będą dowiezione i chów bydła na tem nie ucierpi. Rzeźnicy domagają się targowiska, a kiedy ono jest, to go nie popierają. Mowca doradza, aby rzeźnicy wobec publiczności wykazali się rachunkiem, dlaczego takie ceny pobierają.

Członkowie wydziału stowarzyszenia rzeźników, pp. Zasadzki, Trzciński, Dużyk, Chachłowski, oraz starszy, p. Armółowicz, odpowiadali na to, że cena mięsa podniosła się zaledwo o 1—3 ct. na ½ kilo, a rzeźnicy płacą obecnie o 16 zł. więcej za 100 kilo żywego wołu, z którego połowa odrzuconą być musi, a połowa tylko przychodzi do sprzedaży.

Oto treść wyjaśnień, danych przez wydział stowarzyszenia rzeźników. Poruszają one, acz nie załatwiają, poważną sprawę podrożenia cen mięsa, które to podrożenie już ma to złe następstwo ogólne, że pociągnęło za sobą zmniejszenie konsumcji, czego dowodzą wykazy krakowskiej administracji akcyzowej i rzeźni. Sprawa więc jest bardzo poważną i dotyczy najszerszych warstw społeczeństwa. Gdy idzie o drożenie cen chleba i mięsa — a to jest obecnie na porządku dziennym — to w tak piekących kwestjach koniecznem jest zastanowienie się poważne czynników, których głos jest decydującym, decyzja szybka i zapobieżenie złemu.

Smierć od wiatru. Z Korolewa w gubernji finlandzkiej, donoszą gazecie *Wirulane*, że w sierpniu b. r. udało się w pole troje młodych ludzi; gdy po niejakim czasie udali się za nimi dwaj inni robotnicy, usłyszeli rozpaczliwe krzyki trzech poprzednich. Okazało się, że zostali przez straszny wicher w górę uniesieni, a następnie spadli na ziemię. Pomimo wszelkich starań nie zdołano ocalić od śmierci chłopca i dziewczyny, jeden tylko parobek został uratowany.

Wesele ministra. Wiadomo, że główny mąż stanu i naczelnik lewicy włoskiej, Augustyn Depretis, pogoda. będąc już ministrem, kochał się w pięknej wdowie po profesorze; ale ta nie chciała wyjść za prostego ministra, dopóki prezesem gabinetu nie zostanie. Depretis doszedł nakoniec do prezydentury, a wtedy uczona i śliczna Amalja pospieszyła oddać mu rękę i zostać przytem damą najwyższego orderu Annuncjaty, nadającego kuzynostwo królewskie.

W tych dniach zaś odbyło się w Neapolu wesele pana Branca, ministra robót publicznych w teraźniejszym gabinecie, młodego jeszcze i przystojnego mężczyzny z panną Anną Caracciolo-Forino. Od dawna już pan Branca kochał się szalenie w pięknej Annie, ale ta mu oświadczyła stanowczo, że nie wyjdzie za niego, bo jest tylko posłem do parlamentu, ona zaś może być tylko małżonką ministra.

Poseł Branca musiał więc parę lat rad nierad czekać, dopóki przyjaciel jego, margrabia di Rudini, nie uszczęśliwił go teką, to jest nie otworzył mu drogi do jego bogdanki. Kiedy ta ujrzała swego konkurenta z teką ministerjalną pod pachą, oświadczyła, że wychodzi za niego natychmiast. Wesele odbyło się w Neapolu. Ślub cywilny nastąpił dnia 3. b. m. wieczorem, a religijny dnia 4. października rano, w kaplicy pałacu Forino przy ulicy Chiatamone, zdobnej przepiękną Madonną, oryginałem Łukasza Giordana.

Amnestja dla dzwonu. Czytamy w *Kurjerze Poznańskim:* Przed 300 laty, za panowania Borysa Godunowa, w mieście Ugliczu, gubernji jarosławskiej nad Wołgą, skazany został na knuty, oraz na Syberję dzwon za to, że ośmielił się ktoś uderzyć weń, aby dać znak powstańcom. Knuty sumiennie wybito co do jednego; następnie, ponieważ tak skatowany (i beznożny) nie mógł iść etapem, jak inni skazani, wsadzono go na odpowiedni wehikuł i zawieziono do Tobolska. Tu osadzony został w wieży cerkiewnej i musiał zwoływać pobożnych na nabożeństwo. Tobolszczanie później zapomnieli o jego przestępstwie i przyzwyczaili się uważać go za swój własny. Przed dwoma dopiero laty rada miasta Uglicza przez swego pełnomocnika, p. Sołowiewa, zażądała, żeby dzwon zwrócony został. Naczelnik miasta Tobolska przeciw temu żądaniu oświadczył, że skoro „dzwon był zesłany na termin nieograniczony przez Borysa Godunowa i skoro miasto posiada go już od lat 300, to winien być uważany za własność miasta Tobolska“. Episkop tobolski oświadczył, że spór między Tobolskiem a Ugliczem nie może być inaczej rozstrzygnięty, jak drogą sądową. Rada miasta Uglicza upoważniła przeto p. Sołowiewa do poczynienia kroków prawnych. Teraz donoszą, że najśw. synod, wyrokiem z dnia 13. (25.) września b. r., sprawę rozsądził na korzyść Uglicza i o tem zawiadomił gubernatorów tobolskiego i jarosławskiego. Tym sposobem biednemu dzwonowi, za cudze winy pokutującemu, po 300 latach pozwolono wrócić w rodzinne strony. Doczekał się amnestji!

Przyczynę niepokojów, którymi świeżo nawiedzoną została stolica Brazylji, przedstawia *Matin*, jak następuje:

W włoskim teatrze w Rio de Janeiro występuje obecnie primadonna Teodorini, pozostająca w bliskich stosunkach z p. M. P. jednym z najszczęśliwszych spekulantów z otoczenia prezydenta. Ów jegomość miał w ciągu lat kilku zarobić nie mniej jak 60 miljonów, owoż sądzono, że na przepych, jakim się otacza panna Teodorini, płyną sumy, wydarte spekulacjami pana M. P. ludowi. Ostatni występ divy wywołał niesłychane skandale w teatrze, Były one ukartowane przez opozycję, pewien bowiem dom bankowy w Lizbonie wiedział już dniem przedtem, że przyjdzie do nowego wybuchu w stolicy Brazylji. Krąży także pogłoska, że w sprawę wmięszany był min. spraw zewn. rządu prowizorycznego, Quintino Bocayuva, który niejednokrotnie miał się z tem zdradzić, że nic nie miałby przeciw strąceniu słabego Tonseki.

Rozruchy rozpoczęte w teatrze, przeniosły się na ulice. Brutalność policji dolała tylko ognia do oliwy. Zewsząd zabrzmiały okrzyki: „Śmierć prezydentowi!“ — „Śmierć jego doradcom!“ Przerażona policja zażądała pomocy wojskowej. Zbrojne oddziały, przyjęte gwizdaniem, zastały już ulice zabarykadowane. Z obu stron dano równocześnie ognia; krew poległych i rannych polała się obficie po bruku.

Że ruch miał tendencję polityczną, dowodzą wspomniane okrzyki przeciw prezydentowi. Nie ustawały one ani na chwilę w ciągu walki. Nad ranem zdołano porządek przywrócić, ale w mieście panuje ogromne rozgoryczenie. Zachodzi obawa, że stłumiony wybuch jest tylko wstępem do gwałtownej reakcji przeciw rządowi i militaryzmowi, na którym rząd się opiera.

Rafael fałszywy. Portret Cezara Borgja kupiony przez br. Rotszylda w Paryżu za 600.000 franków od ks. Borghese, jak donoszą z Rzymu, przedstawia nie Cezara Borgja i nie jest wcale dziełem Rafaela. Obraz ten jest bardzo umiarkowanej wartości artystycznej niewiadomego malarza i przepłacony o jakie sto razy więcej niż wart.

Zbrodnia szekspirowska. W Londynie sąd przysięgłych wkrótce sądzić będzie sprawców jednej z najwstrętniejszych zbrodni. Niejaki Lombard, który długi czas chorował niebezpiecznie i o mało co nie stracił życia, oskarżył żonę swoją i jej ojca, niejakiego Borneta, którzy w celu pozbycia się go, wlewali mu podczas jego choroby i w chwili snu, roztopiony ołów w ucho. Lombard widocznie miał chyba duszę przywiązaną do ciała łańcuchem, gdyż mimo strasznych cierpień i grożącej śmiercią choroby, powrócił powoli do zdrowia. Bornet i Lombardowa zostali aresztowani, lecz do zbrodni nie przyznają się. W każdym razie sprawa ta przypomina nieco ojca Hamleta, któremu również w ucho żona jego i brat Claudius wlewali truciznę, co spowodowało śmierć jego.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa, p. Lidl, wyjechał do Skałatu, w celu przeprowadzenia lustracji tamtejszego starostwa. — Radca dworu hr. Łoś lustrował w ubiegłym tygodniu starostwa w Limanowej i Nowym Targu, zkąd jeździł do Zakopanego.

Obywatelstwo honorowe. W tych dniach przyjmował namiestnik hr. Badeni deputację m. Gródka, która przybyła z oznajmieniem, iż rada gminna uchwałą jednomyślnie powziętą, nadała namiestnikowi obywatelstwo honorowe m. Gródka.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Dołhem, z filją w Tużyłowie, ks. Janowi Karatnickiemu, gr.-kat. proboszczowi w Sołukowie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Hraplice, w powiecie przemyskim, na restaurację i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 12·0°C., najwyższa + 20·4°C., najniższa + 7·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby pozostanie około + 10·0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 70 prc.; opadu nie będzie, pogoda.

Wieczorek muzykalny urządzony przez sympatyczne Tow. śpiewackie Echo w sali ochotniczej straży ogniowej udał się wybornie. Tak śpiewy chóralne jak i solowe wypadły doskonale, a publiczność każdy numer programu przyjmowała hucznemi oklaskami.

Przy licznym udziale publiczności odbył się w niedzielę pogrzeb śp. Wojciecha Szczyrkowskiego, dzielnego obrońcy Ojczyzny, prawego obywatela. Młodzież na swych barkach zaniosła trumnę na miejsce wiecznego spoczynku, a przed domem żałoby chór „Gwiazdy“ odśpiewał pieśń żałobną.

Rabunek. Franciszek Sandecki, strażnik miejski mieszkający za rogatką Wulecką wracając wczoraj o godz. 11. w nocy do domu napadnięty został na drodze Wuleckiej koło kaplicy, przez trzech drabów, którzy powaliwszy go na ziemię silnie pobili a gdy Sandecki w skutek uderzenia żelazem w głowę stracił przytomność, zabrali mu zegarek i pugilares z pieniędzmi. Sprawców policja dotychczas wyśledzić nie zdołała.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj w nocy na szkodę p. Jakóba Silberteina, a to w nowo wybudowanej kamienicy przy ul. Kurkowej l. 2. Złodziej wyłamawszy okiennicę, dostał się do kancelarji, zkąd skradł suknie.

Policja poszukuje Maksyma Popowicza, który popełniwszy kradzież na szkodę hr. W., zbiegł ze służby i wałęsa się obecnie po Lwowie.

Włamano się do sklepu Laury Bassman przy ulicy Ruskiej l. 20, a to po rozbiciu dwóch kłódek. Złodzieje rozbili następnie kasę i zabrali kilkadziesiąt guldenów. Kradzież tę popełniono wczoraj w nocy.

Nałogowego żebraka Władysława Tarniewicza, który napastuje przechodniów wieczorami i prawie przemocą wydostaje od przestraszonych przechodniów jałmużnę, aresztowano nareszcie wczoraj. Tarniewicz ma 4-letniego syna, którego także uczy żebractwa.

Korespondencja redakcji. Pan W. D. Nowy Sącz. Zgoda!

Walne zgromadzenie towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w. m. odbędzie się w piątek dnia 23. b. m. o godzinie 7. wieczorem, w sali posiedzeń zboru izraelickiego. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie ustępującego wydziału. 3) Zmiana statutu §§ 2. a), b), c), 6., 10., 21. i 29. 4) Wybór nowego wydziału. 5) Wnioski i interpelacje.

Lwowski zarząd telefonów uprasza swoich panów P. T. abonentów, by wszystkie zaległe raty abonentowe uiścić zechcieli w myśl §. 8, podpisanych przez tychże umów, w przeciwnym razie zostaną linje telefoniczne zniesione. Przy tej sposobności zwraca zarząd telefonów uwagę panów P. T. abonentów, że w niedalekiej przyszłości ustanowioną ma być taksa budowy linji telefonicznej, wynosząca przeszło sto (100) zł., którą w danym razie panowie P. T. abonenci uiścić by musieli.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali pp.: dla Marcina Błońskiego, P. Pragłowska z Tyrawy wołoskiej zł. 2, W. S. 1.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz trzeci „Święci z pozoru“, komedja w 4. aktach A. W. Pinera; jutro we czwartek „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3. aktach Karola Zeller'a.

Wiadomości osobiste. Pani Adolfina Zimajerowa powróciła z urlopu do Warszawy. Pierwszy występ artystki wyznaczony został na dziś w wodewilu „Nitouche“.

Ze sztuki. Obraz Amerykanina prof. Karola Marra p. t. „Biczownicy“, o którym już raz wspominaliśmy w przeszłym tygodniu, przybędzie do Lwowa. Obraz ten z powodu olbrzymich rozmiarów, wystawiony zostanie prawdopodobnie w osobnej sali. — W zeszłym tygodniu donosiliśmy, że zarząd Tow. sztuk pięknych ubiegał się o uzyskanie dla wystawy obrazów Henryka Siemiradzkiego. Dzięki zabiegom i staraniom dyr. Tow. hr. Jerzego Borkowskiego, przyrzekł twórca „Fryny“ nadesłać do Lwowa trzy swoje najnowsze prace, których tytuły i treść podamy później. — Cykl obrazów pędzla Wojciecha Kossaka, przedstawiający historję uniformu, uzbrojenia i rynsztunku I. pułku ułanów, nadszedł na wystawę lwowską. Jak wiadomo artysta ofiarował ten cykl cesarzowi z okazji stuletniego jubileuszu wyżej wspomnianego pułku.

Teatr.

(*Debiuty na scenie lwowskiej.— „Biała kamelja.“ — „Mussotte.“*)

W ciągu ostatnich lat dziesięciu scena skarbkowska niezliczoną ilość razy była widownią występów próbnych. W operze wypadają debiuty w przeważnej części korzystnie, gdyż kandydatki, czy też kandydaci występują zazwyczaj mniej lub więcej przygotowani, przedstawiając w sobie materjał teoretycznie przynajmniej ogładzony.

Dlatego też scena tutejsza była pierwszym etapem dla wielu śpiewaczek i śpiewaków, zażywających dziś rozgłosu w świecie muzykalnym.

Inna rzecz w dramacie.

Brak szkoły dramatycznej w miejscu, brak umiejętnych nauczycieli powoduje niejednokrotnie fiasco u osób, które czy to łudzą się same teatralnemi aspiracjami, czy też pod wpływem rad lekkomyślnych występują na deski sceniczne. A deski te posiadają siłę jakąś tajemną. Kto raz na nie wstąpi, ten nie łacno je rzuca, mimo zawodów doznanych i upokorzeń. Takich ofiar w ciągu lat ostatnich naliczyć możemy kilkanaście. Kto temu winien?

Nie dyrekcja, która, stojąc na czele instytucji publicznej, jest pod względem materjalnym przedsiębiorstwem prywatnem, zniewolonem bardzo często do liczenia się z wpływami najrozmaitszej natury. Nie prasa, gdyż ta aż nazbyt silnie pewoduje się kurtoazją, zwłaszcza wobec debiutantek.

Nie jest też winną publiczność, która, chłodna z natury, chce na scenie za swe pieniądze widzieć „gotowych“ aktorów. Od lat dawnych świadczą roczniki lwowskiego teatru, że scena tutejsza nie była wdzięcznym terenem dla początkujących talentów, tembardziej dla debiutantów, z wyjątkiem krótkiego stosunkowo przeciągu czasu, w latach 1876—1878, kiedy to w przedstawieniach popołudniowych wyrabiały się siły, stanowiące dziś „żelazną kolumnę“ lwowskiego teatru.

Publiczność nasza nie przebacza błędów, właściwych początkującym, nie znosi braku obycia się ze sceną u aktora. Chce go widzieć do pewnego stopnia wyrobionym i wówczas — co słuszność przyznać nakazuje — z sympatją śledzi jego działalność, postępy. Atoli równie łatwo zapomina o o swych ulubienicach i ulubionych...

W obec nędzy, w jakiej pod każdym względem są pogrążone teatry prowincjonalne, jedynym przytułkiem bezpiecznym dla adeptek i adeptów Melpomeny jest scena krakowska.

Tam i publiczność pobłażliwsza i żywiej interesująca się losem sił młodych i kierunek repertoaru, poświęconego wyłącznie dramatowi i komedji, odpowiedniejszy dla wyrobienia się początkujących.

Tam więc niech skierują swe kroki, ci, którzy czują się powołanymi do zawodu artystycznego.

Lwów niech zostawią sobie na później. Scena tutejsza jest drugim z rzędu stopniem, po którym wchodzi się do aktorskiego Eldorado — do Warszawy.

Słów tych kilka rzucamy na papier z szczerej życzliwości dla przyszłego pokolenia dziatwy Tespisa, której niemało zmarniało, zgnięto w naszych oczach wśród posępnych murów skarbkowskiego gmachu..

Po tej przy długiej nieco refleksji czas nam powrócić do sprawozdania z wczorajszego przedstawienia.

W odwiecznej komedyjce francuskiego autora, którego nazwisko utonęło już oddawna w zapomnieniu, p. t. „Biała kamelja“, debiutowała wczoraj po raz pierwszy pani Mina Moroz, uczennica pana Kotarbińskiego. Nadzwyczajna trema i zupełna nieznajomość sceny, przejawiające się w każdym ruchu, frazesie wczorajszej przedstawicielki Hortenzji, nie pozwalają nam na razie na wydawanie stanowczego sądu o zdolnościach debiutantki. Przyjemność tę zastrzegamy sobie wszakże na przyszłość.

Z kolei nastąpiła „Musotte“ przedstawiona po raz trzeci, a odegrana koncertowo przez panie Kwiecińską, Stachowicz oraz panów Pankiewicz, tudzież przez panów Woleńskiego, Kwiecińskiego, Chmielińskiego i Trapszę. Z...

Z Izby sądowej.

Lwów 20. października.

(*Kradzież.*)

(*m*) Dnia 20. czerwca bież. r. popełniono w Gródku na szkodę stacjonowanego tamże lekarza pułkowego dra Mateusza Boćceka znaczną kradzież. Za pomocą doranego klucza otworzył złodziej małą skrzynkę i skradł około 600 zł., t. j. połowę całej kwoty, tamże przechowanej. Okazało się, że kradzież tę popełnił żołnierz, Jan Korycki, który posługiwał poszkodowanemu. Korycki aresztowany zeznał, że do popełnienia tej kradzieży namówili go małżonkowie Sender i Gela Eisenbergowie, a nawet Eisenbergowa sama otworzyła skrzynkę kluczem dobranym i pieniądze wspomniane zabrała.

W czasie dochodzeń karnych i to po wygotowaniu przez prokuratorję państwa aktu oskarżenia, Sender Eisenberg odebrał sobie życie w kaźni przez obwieszenie na drzwiach, do czego użył prześcieradła.

To też obecnie odbywa się rozprawa karna przed trybunałem sędziów przysięgłych tylko przeciw Geli Eisenbergowej, oskarżonej o zbrodnię kradzieży.

Jako świadek staje między innymi także Jan Korycki, zasądzony już za tę kradzież przez sąd wojskowy.

Zeznania, złożone przez Koryckiego nie zgadzają się z zeznaniami innych świadków. Korycki utrzymuje jednak z całą stanowczością, że Eisenbergowie są także sprawcami tej kradzieży.

Przegląd polityczny.

* Wiedeńska *Extrapost* donosi: Z kwestją decentralizacji zarządu kolejowego, podnosi się na nowo kwestja utworzenia ministerstwa komunikacyj. Charakterystycznem jest, że co do nowego ukształtowania się rzeczy, już także kolej Północną uważają za kolej państwową. Według obiegających pogłosek, ma jeneralny dyrektor kolei Północnej, Jeitteles, zostać dyrektorem północno-wschodniej (a więc chyba i galicyjskiej), a jeneralny dyrektor kolei państwowej, Zehetner, dyrektorem zachodniej sieci kolei państwowych; szef sekcyjny, Wittek, zostać ma ministrem komunikacyj, a dr. Biliński, szefem sekcyjnym w ministerstwie komunikacyj, zaś Czedik, jeneralny dyrektor wszystkich kolei państwowych, pójść na emeryturę. *Extrapost* dodaje jednakowoż tuż potem: Według informacyj, zasięgniętych ze źródła kompetentnego, dr. Biliński w porozumieniu z Kołem polskiem, z pewnością odrzuciłby ową posadę.

* W jednym z ostatnich numerów *Münchener Allg. Ztg.* znajdujemy korespondencję z Wiednia, dotyczącą przyszłości Niemców w Austrji, korespondencję, pochodzącą z łona liberałów, a więc ze wszech miar zasługującą na uwagę.

Autor przyznaje u wstępu, że pozycja hr. Taaffego, zwłaszcza po podróży cesarskiej do Pragi, jest nadzwyczaj silną — dla Niemców więc tylko odległe widoki przyjścia do władzy. Staćby to się mogło szybciej tylko w dwóch wypadkach. Po pierwsze, gdyby prąd pa[...] wistyczny przybrał takie rozmiary, ja[...] 1869 i 1872, wówczas Niemcy powoł[...] zostali do rządów, celem zaprowadzenia [...] chach rodzaju stanu oblężenia. (!) [...]dnak nadzieja nie uśmiecha się Niemcom. [...] sposób przyjścia do władzy, jest sprawa [...] lacji waluty — ażeby ją przeprow[...] potrzebuje minister finansów pewnego r[...] dyktatury finansowej, a to stać się mo[...] ko za zgodą lewicy, osiągnięta przez pow[...] jej do rządów.

Oto ciekawa enunciacja, tem ciekawa[...] ze strony węgierskiej czynią się niemałe u[...]nia, ażeby hr. Taaffego popchnąć w objęci[...] mieckie. Z enunciacji tej widzimy, jak N[...] „liberalni“ pojęliby swoje stanowisko w rz[...] Zachęcają już dziś rząd do polityki K[...] Adolfa Auersperga, Lassera, do wznowienia [...] dragonad i procesów prasowych — przec[...] Czechom i „liberalni“ Niemcy niedwuznaczn[...] pewniają hr. Taaffego, że w razie powołania [...] do rządu, nie będą mu przeszkad[...] wym kierunku.

Z drugiej strony — lewica jest zdecydo[...] na zapewnić rządowi dyktaturę finansow[...] cenę przypuszczenia do rządów, czyli za o[...] ofiarowania Plenerowi teki ministra finansó[...] Zdaje się jednak, jak słusznie powiada *Pol[...]* że ta cena jest nieco — za drogą!

* Dzienniki rosyjskie wcale nie akceptu[...] umizgów ks. Bismarka w *Hamb. Nachr.* do R[...]sji. I tak pisząc o scenie między Bismarkiem [...] Wilhelmem II., która doprowadziła do dymisji żelaznego kanclerza, powiada *Swiet*: „Koniec końców, my wcale nie mamy powodu żałować dymisji Bismarka, który wszystkie talenta obracał na szkodę Rosji“.

(**Telegramy z innych pism.**)

Praga 19. października. Wiadomości o odbyć się mającym tutaj kongresie Słowian, są dziennikarskim wymysłem. (*G. L.*)

Buda-Peszt 19. października. Podczas przedstawienia w tutejszej menażerji, zbliżył się pewien młody chłopak z publiczności zanadto do klatki rysia, który schwycił go za głowę i oddarł część skóry. Publiczność przerażona zaczęła uciekać; przyczem kilka osób zraniono. (*G. L.*)

Berlin 20. października. *Reichsanzeiger* ogłasza telegram cesarza Wilhelma, mianujący Helmholtza rzeczywistym tajnym radcą z tytułem „Ekscelencji.“ W telegramie powiedziano: „Duch Helmholza, dążący ciągle do najczystszych i najwyższych ideałów, wzbijając się wysoko, pozostawił w swym locie daleko poza sobą cały ruch polityczny i wszelkie związane z nim roboty stronnictw. Ja i lud mój cieszymy się, iż takiego męża naszym nazwać możemy.“ (*G. L.*)

Berlin 20. października. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że ministerstwu stanu przedłożono nowy całkiem już opracowany projekt ustawy o szkołach ludowych. (*G. L.*)

Ateny 20. października. Przybyli książęta Jerzy i Mikołaj, tudzież nowo-mianowany poseł serbski Gyorgyevicz. (*G. L.*)

Algier 20. października. Garnizon wojskowy w Tlemjan otrzymał rozkaz wymarszu. Mówią, że uda się on na granicę algierską koło kraju Tuat. (*G. L.*)

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. października. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszym posiedzeniu jeneralnym referentem budżetu wybrany został dr. Biliński.

Po wyborze referenta budżetu nastąpiły obrady nad kwestją utworzenia izb lekarskich, którą referował Roser.

Poczem przemawiał Dworak i Schneider, który piorunował przeciw lekarzom żydowskim.

Odpowiada mu Bloch.

Wiedeń 20. października. Komisja dla prawa karnego obradowała nad projektem ustawy o handlu środkami żywności i niektórymi przedmiotami, do użytku ludzi służącymi. Komisja uchwaliła przesłuchać posła Lienbachera jako rzeczoznawcę. Kilku członków komisji podniosło przeciw projektowi temu zarzuty z autonomicznego stanowiska. Komisarz urzędowy odpowiadał na różne zapytania. Debaty skończone.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. października[...] się ściśle poufna konferen[...] sprawie decentralizac[...] pp. Czedik [...] radca m[...] domy. [...]

[...] do P[...]

[...] os[...] list[...] i d[...] aby [...] złoży[...] ze stro[...] Na[...] nowaną[...] oświadcz[...] sową taki[...] okręgach [...] można jak[...] nie będą[...] stronnictw[...] socjalistyczn[...] mać.

Londyn [...] Bonaparte, sy[...] Laurę Scott. [...]

Z Walpar[...] pomiędzy m[...] Kilku Anglik[...]

W Sangu[...] który powstał[...]

W Persji w[...] iż szach oddał [...] w ręce spółki ang[...] ozele.

Londyn 20. pa[...] ści dzienników, ces[...] znowu następnego lat[...] się zgodzi[...]

Sofja 20. paździe[...] na 15/27. października.

Rzym 20. październik[...] pogłoska, jakoby kongres [...] roczony. Kongres ten odbędzie [...] terminie, a przygotowania do nie[...] bez przerwy.

...wnicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.